CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 7 LISTOPADA 1937. Nr. 41 (232)

Iwan Kedryn

»Długa fala«

W roku 1937 na półkach księgarskich ukazał się cały szereg pierwszorzędnych publikacyj polskich, traktujących problem ukraiński w szerokiej płaszczyźnie racji stanu Rzeczypospolitej, interesami polskiej racji stanu motywując swój pozytywny do kwestii ukraińskiej stosunek. Oto mamy kapitalne dzieło gen. Tadeusza Kutrzeby *„Wyprawa kijowska 1920 roku”* (Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 360): po raz pierwszy bezapelacyjnie autorytatywne wyłożenie planu politycznego sojuszu polsko-ukraińskiego i wojny polsko-rosyjskiej z roku 1920, opartego o tezy w polskiej rzeczywistości geopolitycznej, aktualne nie tylko w roku 1920, lecz i po dzień dzisiejszy. Oto mamy dzieło prof. Olgierda Górki *„Naród a Państwo jako zagadnienie Polski”* (Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibl. Polska”, str. 370), poświęcone najbardziej zasadniczej kwastii ustroju wewnętrznego państwa, nie z punktu widzenia prawno-formalnego, lecz z perspektywy wzajemnej zależności wzgl. sprzeczności interesów państwa i zamieszkujących je grup narodowościowych, przy czym autor obszernie wyłożył teorię i praktykę nadrzędności państwa, jako organizacji prawno-politycznej, która sprawiedliwie, rzetelnie i obiektywnie ustosunkować się musi (tj. powinna) do wszystkich obywateli, i to nie tylko jako jednostek, lecz i jako zbiorowych grup narodowościowych. Oto mamy Tadeusza Teslara *„Polityka Rosji Sowieckiej podczas wojny z Polską”* (Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 265), zbiór dokumentów, wykazujących jak na dłoni niebezpieczeństwo grożące Polsce od imperializmu sowiecko-rosyjskiego, niebezpieczeństwo trwałe, grożące ongiś i dziś, w którym Ukraina może grać rolę albo muru ochronnego, albo bramy wypadowej. Oto świetny znawca polskich stosunków zagraniczno-politycznych, operujący w swych dziennikarsko błyskotliwych artykułach zawsze arsenałem przykładów potwierdzających wzgl. zaprzeczających z historii powszechnej, Adolf Bocheński, w publikacji *„Między Niemcami a Rosją”* (Warszawa, „Polityka” str. 184) udowadnia, że największe minusy, które wyłonić się mogą z powstania niepodległego państwa ukraińskiego na gruzach obecnej „jednej i niepodzielnej” Rosji bolszewickiej („Związek Republik Sowieckich”), bledną wobec plusów, wynikających z owej nowej sytuacji geopolitycznej dla Polski. Oto mamy wreszcie pracę Włodzimierza Bączkowskiego, który pierwszy w współczesnej publicystyce polskiej zwrócił uwagę rodaków na ścisłe zazębienie interesów Polski ze sprawą basenu czarnomorskiego i całego Bliskiego Wschodu: w swej najnowszej publikacji *„Grunwald czy Pilawce?”* (Warszawa, „Myśl Polska”, str. 208) bije na alarm, wskazując na „cień nowego Chmielnickiego”, zawisły znowu nad Polską, cień nie dużego formatu owego historycznego „wielkiego Bohdana”, lecz maluczkiego karła, moskalofila politycznego...

Pięć poważnych książek w jednym roku, pięciu różnych autorów — głębokich patriotów polskich, nie zjednoczonych żadnymi więzami organizacyjnymi, różnego wieku i różnych temperamentów, piszących i działających zupełnie niezależnie i samodzielnie, a przejętych świadomością wielkiej wagi kwestii ukraińskiej i głęboką troską, że świadomości tej nie posiada — społeczeństwo polskie. A że jej nie posiada, świadczy o tym olbrzymia, potworna dysproporcja pomiędzy ich dziełami i myślami a współczesną rzeczywistością polsko-ukraińską, myślami i czynami ich polskich współrodaków: tych nielicznych u góry i tych masowych u dołu...

Na stole mym leżały dwie ostatnio wspomniane książki, które przyniosła mi poczta, jako dowód pamięci Autorów. Obok położyłem wyjęte z półki trzy inne wyżej przytoczone publikacje, które już uprzednio, przed kilku miesiącami, sie ukazały i wskazałem na nie dwum swym gościom - Polakom, z których jeden uchodzi słusznie za bodaj najlepszego znawcę stosunków narodowościowych w kraju, drugi — au-

tor jednej z wymienionych książek. „Na miłość Boską — mówiłem — czym wytłumaczycie Panowie, że pięć książek o nieprzeciętnej wartości naukowo-historycznej i publicystycznej, traktujących o tej samej aktualnej sprawie, tak nikłe wywołały w społeczeństwie polskim echo, względnie, mówiąc ściślej, niczym się na umysłach i nastrojach społeczeństwa polskiego nie odbiły? Czym wytłumaczyć można, że duża i wpływowa prasa polska, ta o wielotysięcznych nakładach, trwa niewzruszenie w swej tradycji, opartej na *„ignorantia maxima in rebus ucrainicis”* i w swym systemie prymitywizowania problemu ukraińskiego, zaprzeczania jego treści politycznej, obejmującej cały Wschód Europy, wulgaryzowania każdego odcinka polsko-ukraińskiego i podciągania każdej wzmianki o życiu ukraińskim pod mianownik „gwałtu, policja!”?! Czym wytłumaczyć można tę uporczywość, z jaką społeczeństwo polskie i jego kierownicze organa, organizacje i prasa, przechodzą do porządku dziennego nad każdą zdrową myślą, nad każdym głosem głębokiego rozsądku? Dlaczego poważne studia i znajomość rzeczy politycznych „speców” nie mają u waszych rodaków żadnego waloru? Czy istotnie nikt u was, Polaków, literatury politycznej nie czytuje? Jak to możliwe, aby w dojrzałym społeczeństwie o tak wysokim odsetku inteligencji pracującej, poważna publicystyka polityczna nie miała żadnego wpływu na kształtowanie myśli politycznej? Kto w takim razie ją urabia? Czy jest to naprawdę monopol „IKC” oraz małych ludzi z niższej biurokracji, która istotnie niczego poza prasą 10-ciu i 5-ciu groszową — nie czytuje?!”

— Książki te nie są obliczone na taki efekt — usłyszałem w odpowiedzi. — Nie mają one na celu wywoływania bezpośrednich wrażeń w opinii publicznej i rychłych następstw w realnej rzeczywistości. Nie jest jednak prawdą, że nie mają żadnego wpływu na kształtowanie się myśli politycznej. Wpływ literatury takiej jest dla oka niewidoczny, lecz tym głębszy. Zwycięstwo prometeuszowskiej idei przewodniej, stanowiącej kościec myślowy wszystkich tych publikacyj, jest tym pewniejsze, ponieważ żaden współczesny polski obóz polityczny nie przeciwstawia tej zasadniczej koncepcji polskiej polityki zagranicznej, a więc i związanej z nią polityki narodowościowej, żadnej twórczej, aktywnej koncepcji. Banktructwo filorosyjskiej koncepcji starej endecji widoczne najlepiej na nastawieniu młodzieży polskiej. Za podszeptami endeckimi wybucha ona w odruchach przeciw Żydom, Niemcom, Ukraińcom; lecz konkretnego programu ani polityki zagranicznej ani wewnętrzno-narodowościowej nie posiada. Jest natomiast i antykomunistyczna, i antyrosyjska i zachwyca się faszyzmem włoskim wzgl. niemieckim, jako ruchem ideowym. I dlatego polska młodzież, która występami swymi tyle zastrzeżeń wywołuje i tyle zmartwienia polityce polskiej sprawia, faktycznie jest już potencjalnie dojrzała, aby przyjąć właśnie nasz program polityczny, program „Polityki” i „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, „Myśli Polskiej” i „Wschodu”, program Józefa Piłsudskiego. Bo my, propagatorzy jego koncepcyj politycznych, pracujemy, jak i on ongiś pracował, nie na krótką, lecz n a d ł u g ą f a l ę...

...Jak to pięknie brzmi! Ile wiary w słowach tych, ile pewności siebie! Słuchając słów takich zdaje się człowiekowi, jakoby ci autorzy wymienionych na wstępie książek, to istotni włodarze dusz i serc i umysłów milionowych rzesz swych rodaków, potentaci Polski współczesnej, których każde słowo jest wielkim czynem. Albo też: przypominają się czasy pierwszych apostołów, którzy głosili przed garstką obdartusów prawdy zakazane i ścigane przez dzierżycieli władzy nad całym ówczesnym światem, nieświadomych, że wkrótce oni i ich świat zapadnie się, a zwycięży wygnana prawda...

...„Jednakowoż materiał ludzki, którym Rzeczpospolita dziś rozporządza, jest tak beznadziejnie słaby, mózgi polityczne tak miałkie i chaotyczne, że można naprawdę wątpić w powodzenie wysiłków nad normalizacją stosunków między państwem i mniejszością ukraińską. Niestety, jednak długoletnie doświadczenie uczy, że w naszym kraju demagogia w sprawach narodościowych będzie zawsze miała przewagę nad racją stanu. Możemy się więc obawiać, że i nadal będziemy prowadzić w stosunku do Ukraińców zamieszkujących Polskę również bezrozumną politykę jak dotąd i że jej skutki będą jak najgorsze...” (Adolf Bocheński, „Między Niemcami a Rosją”, str. 74-75).

Któż to rozsiewa taki pesymizm? Oto właśnie jeden z owych dumnych i pewnych siebie apostołów nowej wiary, przekonywujących pesymistę ukraińskiego, że „wszystko w porządku”, bo wre praca „na długą falę”! A więc co: d ł u g a f a l a, c z y m o ż e — g r o c h o ś c i a n ę!

O ile możliwe są takie pesymistyczne zgrzyty wśród najbardziej optymistycznych rozważań, to już tylko jeden krok dzieli nas od pesymistycznego, lecz całkiem logicznego pytania: czy warto jest w ogóle pracować „na długą falę”, jeśli z góry wiemy, że „można wątpić w powodzenie wysiłków”? Czy warto przekonywać Polaków, że w interesie polskiej racji stanu leży, aby Rosja się rozpadła, a Ukraina niepodległa powstała, o ile odrazu przyjmujemy, że wszystko jedno, tu, w granicach Państwa Polskiego, los Ukraińców się nie polepszy a stosunki polsko-ukraińskie będą złe o „jak najgorszych skutkach”? Czy można mówić w ogóle nawet o „długiej fali”, jeśli stosunki polsko-ukraińskie są głównym tematem rozważań, a nie — jak w niektórych wyżej wspomnianych publikacjach polskich — tylko dalszym odcinkiem wytycznych polityki polskiej?!

Pytania te dotyczą w pierwszej mierze tych publicystów ukraińskich, którzy uważają, że dobre dzieło robią, jeśli piórem swym bezpośredniej drogi i do społeczeństwa polskiego szukają. że nie jest to „krótka fala” — o tym nikt z nas nie wątpi! Lecz czy ta fala nie jest aż tak długa, że jej nie dosięgniemy ani my sami, ani przyszłe pokolenie nasze?! Czy nie jest ona aż tak długa, że pochwyci dźwięki obecnie przez nas głoszone dopiero wtedy, gdy — będzie już za późno, by je skutecznie i z pożytkiem dla sprawy do uszu polskich zanieść?! Czy sprawa polsko-ukraińska ma aż tyle czasu, aby czekać, czekać, nastawiać się na długą falę, a w międzyczasie aktywnie współpracować, w najlepszym razie biernie spoglądać, jak wszyscy dokoła takie prądy w eterze wytwarzają, że dosłyszalny jest w nim głos najwyżej z jednego rogu ulicy do drugiego, najwyżej w granicach jednego powiatu! Wszak w takiej atmosferze najczulszy odbiornik społeczny nie podchwyci głosu prawiącego o problemach geopolityki!

Lecz tak się na świecie głupio składa, że ponad pesymizmy i optymizmy, ponad nastroje i nawet często wyżej logiki myślowej stoi — obowiązek. Czy to szczytny, górny i chmurny obowiązek mesjanistyczny, nie liczący się w ogóle z wymaganiami życia, w którym chleb powszedni gra nieostatnią rolę? Broń Boże: nie wszyscy lubią odziewać się w togi apostolskie. Istnieje jeszcze kategoria szarych zjadaczy chleba, których „psim obowiązkiem" jest — myśleć i myśli swe na papier rzucać. Bez względu na to, czy je ktokolwiek w ogóle kiedykolwiek czytać będzie. Czy pójdą one na krótką czy na długą falę. Czy będą tylko grochem, rzucanym o ścianę uporu i tępoty ludzkiej.

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

(Odpowiedzi na ankietę)

Skrupulatnie śledzę przebieg wcale ciekawej i — trzeba przyznać — szczerej dyskusji uczestników ankiety „Biuletynu P.-U." na bardzo aktualny temat stosunków polsko-ukraińskich. Nie uważam się co prawda za zbyt mocnego ukrainistę, bo zagadnienie ukraińskie interesuje mnie zaledwie od kilku lat, t. zn. od czasu, kiedy zetknąłem się z nim na terenie akademickim. Uważam jednak, że i mój głos w ankiecie nie będzie głosem laika, tym bardziej, że sam przecież powojenny prąd ukrainistyczny (nie ukrainofilski!) w światlejszych odłamach naszego trzeźwo patrzącego na dzień dzisiejszy społeczeństwa, jest dość młody. Że szczególnym zwłaszcza zainteresowaniem przeczytałem ostatnie odpowiedzi studentów-Ukraińców, dyskredytujące jakże potężnie błąkające się po głowach naszych „kandydatów" na wodzów narodu domysły i podejrzenia o niepohamowanym szowiniźmie polakożerczym ukraińskiego, zamkniętego dla nas, a jakże małego w zestawieniu z procentową ilością mniejszości ukraińskiej w Polsce — świata akademickiego. Te śmiałe odpowiedzi i nader żywy ton dyskusji, która, jak mi wiadomo, wywiązała się z ich powodu w warszawskich kołach studiującej młodzieży ukraińskiej — przekonały mnie ostatecznie, że i ja, jako akademik polski, zaliczający się do grona mocarstwowców polskich, powinienem wypowiedzieć w ankiecie swoje uwagi, które, sądząc choćby tylko z naszej pracy młodzieżowej — nie są głosem samotnika, czy osamotnionym wyjątkiem z reguły. Będę streszczał swoje poglądy na dzisiejsze i przyszłe stosunki polsko-ukraińskie krótkimi, możliwie treściwymi sformułowanymi. Otóż według mnie:

1) Stosunki polsko-ukraińskie dotychczas istniały w dwóch krańcowych formach. Pierwsza z nich to współżycie Polaków i Ukraińców na terenach etnicznie ukraińskich (granica polsko-ukraińska wiedzie przez małżeńskie łóżko), druga—to polityka każdego z naszych rządów wobec t. zw. „największej mniejszości słowiańskiej". Nie było natomiast dotychczas i nie ma w Polsce szeroko pojętych stosunków polsko-ukraińskich dlatego po prostu, że ogromna większość Polaków wie coś o Ukraińcach i Ukrainie wyłącznie na podstawie lektury Sienkiewicza, czy prasy w rodzaju „Gońca Warszawskiego". Dopiero wtedy, kiedy kompetentne nasze czynniki zdecydują się na raz ustalone normy jednakowego traktowania całej masy ukraińskiej w Polsce — można będzie mówić o istnieniu i tonie stosunków polsko-ukraińskich.

2) Błędna jest polityka atomizowania masy rusko-ukraińskiej na poszczególne anachronistyczne „narody". Tworząc w teorii całą tę nowoczesną plejadę narodów nie utrudniamy zadań nowoczesnej nauki o narodowościach, lecz tworzymy z Polski nieboszczkę przedwojenną Austrię, dając chytrzejszym od nas gazdom okazje do wykiwania panów i zarobku na regionaliźmie. Zasada *„divide et impera"* jest dziś w obliczu nowych wstrząsów, w całym podminowanym świecie powojennym co najmniej anachronizmem.

3) Wbrew pesymizmowi moich poprzedników, z uporem twierdzę, że idziemy na omawianym odcinku do lepszego. Tak jest na pewno. Na pewno idziemy do polepszenia stosunków między nami a Ukraińcami, ale ta zmiana stanie się niestety — jak sądzę — naszym kosztem. Stanie się to po prostu tak: szalejąca obecnie w naszym zdezorientowanym społeczeństwie dekompozycja i agresja wobec obcych i Ukraińców i pół-Ukraińców i Rusinów (bo tacy niewątpliwie istnieją) połączy je w jedną, mniej czy więcej zwartą grupę. Akcja bojówkarska, w rodzaju ostatniego bicia szyb we lwowskich instytucjach ukraińskich, będzie tu ostatecznym argumentem celowości tej konsolidacji, propagowanej już żywo przez prasę i organizacje ukraińskie. Nasze rozbicie i samowolne wytwarzanie kilku frontów wewnętrznych nie pozwoli na jednolitą ingerencję z naszej strony, o pacyfikacji nie może być mowy, bo nie ma do niej powodów, w rezultacie: ratując krzykiem nasz „ginący" stan posiadania — będziemy musieli pójść na ustępstwa z Ukraińcami, którzy potrafią do tej pory — jak się zdaje — wytworzyć jednolity front.

4) Źle jest, że nie pozwalamy młodzieży ukraińskiej w większej ilości studiować na polskich wyższych uczelniach. (Jak podaje „Zaczyn" w numerze 41, na 10,1% Ukraińców — obywteli państwa polskiego, zaledwie 2,9% studentów wyższych polskich szkół jest Ukraińcami, podczas gdy ten sam stosunek np. u Żydów przedstawia się cyfrą 8,6 na 6,9). Od kilku lat studiuję wespół z Ukraińcami, obserwuję ich zaciętą walkę o byt i utrzymanie się w szeregach studenckich i jestem przekonany, że dobrze traktowany przez nas absolwent polskiej uczelni — Ukrainiec przedstawia dla nas, jako państwa, większą wartość nawet od studenta — Polaka, rozchytrzonego zasiłkami, stypendyjkami, zapomogami, dla którego ideał obywatelski zawiera się w ciepłej posadzie (naturalnie w stolicy, ostatecznie gdzieś w dużym mieście, ale nigdy w prowincjonalnej dziurze).

5) Dla zaoszczędzenia naszemu państwu różnych skomplikowanych trudności na przyszłość, należałoby raczej posłuchać rozsądnej rady ks. Urbana i zaprzestać faworyzowania niekorzystnych tendencji polonizacyjnych odnośnie Cerkwi Prawosławnej w Polsce, które prowadzą do nieszczerości, dezorientacji, ogłupienia wiernych Bogu a nie wójtowi ludzi i szerzą anarchizm komunistyczny.

6) Zarówno ze strony polskiej jak i ukraińskiej koniecznym jest poczynienie starań w celu wydawania dziennika ukraińskiego po polsku, który by informował masy polskie o rzeczywistości ukraińskiej.

7) Z naszej strony należałoby zwiększyć inicjatywę i tempo koordynacji wszystkich polskich sił orientujących się w polityce ukraińskiej i w celu wspólnej, owocniejszej w wyniki, bardziej akcentowanej akcji odporu na napór kół skrajnych szowinistycznych. W dzisiejszej Polsce nie jest nas, Polaków — ukrainistów znów tak mało. Jest „Biuletyn P.-U.", jest „Wschód", jest „Myśl Polska", „Polityka", „Czas", są ludzie, znający przedmiot w „Przemianach" w „Kuźnicy" i wielu innych pismach. Nie jesteśmy zatem zupełnym zerem, możemy silniej wypowiadać nasze słuszne zdanie. Dlaczegóż nie mamy się porozumieć i skoordynować naszych wysiłków?

Tyle dosyć luźnych, ale mających swoje uzasadnienie uwag nasunęło mi się w związku z dyskusją. Oczywiście wyrażone przeze mnie poglądy są sprzeczne z poglądami rozreklamowanej „narodowej" części naszej młodzieży akademickiej. Ale muszę stwierdzić, że dziś w Polsce właściwie wszyscy — każdy na swój sposób — jesteśmy narodowcami i że wśród dużej części akademików Polaków słowa wypowiedziane przeze mnie nie są nowotworem, ani polityczną krótkowzrocznością.

Czas nam młodym, z obydwu stron bariery polsko-ukraińskiej, zacząć wchodzić w szranki istniejącej rzeczywistości!

Aleksander Sawicki.

Nie idziemy ku nowej chmielnicczyźnie[1])

Czy idziemy ku nowej chmielnicczyźnie? Nie, nie idziemy ku nowej chmielnicczyźnie. Dlaczego? Wolałbym z tych i innych względów, byście mi państwo uwierzyli na słowo. Niestety, gaworzymy sobie niejako w rodzinie i stąd wiem, że o wiarę nie łatwo. Więc? Nie idziemy ku nowej chmielnicczyźnie, bo *nie ma koniunktury*. Owszem, jak to powiadają, *predyspozycji psychicznych* jest do licha i trochę, żalów i słusznych niechęci przybywa z dnia na dzień, ale, dzięki Bogu, wbrew staraniom i pomocom zewnętrznym, głupstwo polityczne wśród obu pobratymczych nacji, polskiej i ruskiej, aż tak nie urosło i do tyla się nie rozpanoszyło, żebyśmy się zaraz chwytali za czuby!

Stosunki polsko - ruskie nie dadzą się od ręki ułożyć ku zupełnemu stron obu ukontentowaniu. Potrzeba do tego rozumu, dobrej woli i czasu. Historyzowanie *ad hoc* i odruchowe histeryzowanie, poduszczane przez megalomanię, byłoby na miejscu tylko między pierwotniakami politycznymi. Tu do niczego nie doprowadzi. Nie warto też wołać o Hadziaczе. Wprawdzie, w typie swoim, z naszymi wadami i zaletami, trwamy, Polacy i Rusini, tacy sami, ci sami, co przed wiekami, dzieje wszelako doświadczyły nas ciężko, przyszły warunki, w całym znaczeniu słowa, nowe i należy szukać rozwiązań *oryginalnych*.

Nie śpiesząc się, nie śpiesząc. Nagle, po diable. Powtarzam: kto tutaj rzetelnie pragnie czegoś więcej, niż znośnego *modus vivendi*, niech po obu stronach pozwoli w ciszy i skupieniu, *konsekwentnie* pracować rozumowi politycznemu, niech zaufa czasowi. Nam, Polakom i Rusinom, wielkość sądzona w zgodzie, a zgoda, kwiat nierychliwy. To ino nienawiść wybucha raptem, raptem ogarnia serca, przelata po Ojczyźnie pożogą i, dokonawszy zniszczenia, równie raptem znika. Nienawiści ten służy, komu się nazbyt pali.

Rozum i dobra wola w przymierzu z czasem dokonają właściwej normalizacji. Ja w to wierzę.

Niewątpliwie, dyskutować nad tym musi się ciągle, dążyć do tego uparcie, zabiegać koło tego z nieutrudzonymi, czystymi rękoma, a przede wszystkim dbać o odpowiedni klimat moralny. Dzisiaj za duże bzdury i świństwa. Bzdury i świństwa? Przepraszam, tak. Nawet rozsądniejsi Polacy, doceniając w głębi duszy wagę kwestii ruskiej, wypinają się na nią i identyfikują ten gest, pełen lekceważenia, z jakimś sensem mocarstwowym, do którego im daleko, Rusini zaś, zwłaszcza rozwichrzeni panowie *u góry* ruchu, ciskają się na oślep w partyzantkę pseudo-ideową i tracą najmurowańsze wprost pozycje, które, było nie było, zajęli jednak w naszej uczuciowości. Na koniec, te inwektywy, ta przeobrzydła besztanina godna dzikusów. Jakiż z niej pożytek? Czy bracia Rusini myślą, na przykład, że kłujący ich w oczy swoją „ukraińską" niewiedzą pan Giertych, zacny człowiek i żarliwy patriota — Polak, *naumie* się w tej materii czegokolwiek wskutek paskudnych wyzwisk, którymi nań ciskają? Europy, nieco zachodniej Europy, drodzy panowie. W imię Sprawy! Nie pieńcie się, nie parskajcie w dorywczych artykulasach, pisanych szumowinami mózgowymi, lecz *rozumnie* służcie sprawie. I zawsze *festinate lente*. Nasze polskie i wasze ruskie *doły* uczą znakomicie, ile, wolno i niegłośno, wskórać można w takiej, dajmy na to, walce z żydostwem. Mająż się i tu na was nie oglądać?

Raz jeszcze powtarzam: rozum stanu leży w zgodzie, nie w kłótni polsko-ruskiej.

Oczywista, są i rzeczy, w których zwlekać niepodobna, które wypada załatwiać na gorąco, natychmiast. Wiążą się one z *profilaktyką* społeczną i państwową. Najzacofańszy wszak matoł przyzna, że uświadomienia i to nie rzadko uświadomienia o akcentach pięknych i bliskich nam, Polakom, nie zakorkować u Rusinów żadnymi ostrościami administracyjnymi. Raczej by warto kapichnę pofolgować. Na każdym polu. Nacisk rodzi niezadowolenie i fermenty, spycha sprawę w podziemie, gdzie się zawichrzonym głowom marzy zemsta, gdzie łacniej docierają podszepty masońskiej kanalii, która tak burzy spokój państw i narodów. Temu przeszkadzać. Jeśli się, sprytnie podumawszy, nie waruje im ich kultury, jeśli im się nie otwiera osobnego uniwersytetu, nie barykadować im dojścia do naszych. Wziąć ich do podchorążówek. Do administracji. Choć spróbować! Niechaj odetchną. Nie ględzić, w kółko, Macieju, że nawykli do warcholstwa, nieporządni, *niekonstruktywni*. Spróbować! Dopuścić ich do *państwowego egzaminu*. A nuż?

Salus Reipublicae!... Lecz bez krzywdy tych, którzy niemal jedni krwią z nami.

Janusz Kawecki.

[1]) Zamieszczając poniższy art. Red. podkreśla charakter „wolnej trybuny" w odpowiedziach na ankietę pt. „Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich"?

»Sioło« 1866-1867

W r. 1866 ukazał się we Lwowie pierwszy zeszyt pisma p. t. „*Sioło — Pismo zbiorowe poświęcone rzeczom ludowym ukraińsko-ruskim*". Pismo wydawane było w formacie książkowym. Ani redaktor, ani wydawca nie był wydrukowany; dziś wiadomo wszakże kto wydawał to jedyne w swoim rodzaju pismo. Redaktorem faktycznym i wydawcą „Sioła" był Paulin Święcicki, Polak z Ukrainy, zmuszony za udział w powstaniu 1863 r. do wyemigrowania z Ukrainy.

Święcicki był to literat i demokrata, który do ukrainizmu trafił przez chłopomaństwo, tak jak wielu tych ideowców demokratów spod znaku bractwa Św. Cyryla i Metodego czy Złotej Hramoty. U Święcickiego uwidaczniał się przede

wszystkim kult ludu samego, apoteozowanie ludowości we wszelkich jej przejawach. Oczywiście u niego, Polaka z Ukrainy, prowadzić to musiało do zainteresowania się tym ludem, z którym był bezpośrednio w swoich rodzinnych okolicach w styczności, a więc ludem ukraińskim. Święcicki zaczął później pisywać po ukraińsku (pod pseudonimami, między innymi Pawło Swij) i miał dla rozwoju literatury ukraińskiej duże zasługi. Zmarł w 1876 r.

Pismo przez niego we Lwowie wydawane, owo omawiane przez nas „Sioło", miało być pismem poświęconym tylko „ludowości" „ukraińsko - ruskiej". Ale pod przykrywką tych piosenek i powiastek kryła się głęboka treść ideowa, która dla nas tu dzisiaj ma większe znaczenie.

Uwidacznia się ono najsilniej w słowie wstępnym umieszczonym na początku pierwszego numeru „Sioła": *„Zbytecznym nam się wydaje"* — brzmi początek tego słowa wstępnego — *„zapuszczanie się w wywody, czy obok narodowości polskiej i moskiewskiej istnieje jeszcze trzecia ukraińska czy ruska narodowość? a to dlatego iż rzecz sama za siebie mówi: na przestrzeni od Baltyku do Morza Czarnego poza Karpaty widzimy osiadły piętnastomilionowy lud mówiący jednym językiem, mający wspólne zwyczaje i obyczaje, wszędzie wierny swym tradycjom i jedną żywiący nadzieję. Uderza nas ludu tego poetyczność, domowe cnoty, którymi jaśnieje, czcić go każą. Wśród ludu tego żyjemy od wieków, ani siebie od niego, ani jego od nas oddzielić nie możemy; kochamy go i drogim jeset dla nas to wszystko co on umiłował"*.

Ta wspólnota doli i niedoli stale jest w „Siole" podkreślana, stanowiąc motyw przewodni i podstawę współdziałania polsko-ukraińskiego.

‚Sioło" wypowiadało się stanowczo przeciw wszelkim próbom wynaradawiania Ukraińców: *„Skarbem najdroższym dla człowieka jest ojczysta jego mowa; skarbu tego ludowi naszemu zabierać nie będziemy — owszem! chronić go od napaści chcemy, pielęgnować..."*. *„Jak u Moskali"* — pisze dalej autor tej przedmowy — *„są i między nami tacy, którzy odmawiają praw narodowości ukraińsko-ruskiej, pragną spolszczenia tych milionów. Tym może przeciwstawienie ich katkowcom wystarczy; ale i w interesie osobistym naszym narodowym leży potrzeba dopomagania rozwojowi narodowości o jakiej mowa"*.

Potrzebę współdziałania polsko-ukraińskiego uzasadniało „Sioło" nie jakiemiś idealistyczno-poetyckimi „ludowościami", ale realnym układem sił politycznych. „Sioło" zdawało sobie sprawy z grozy i niebezpieczeństwa dla obydwu narodów — polskiego i ukraińskiego — ze strony Rosji, przystrojonej w maskę „panslawizmu". Według „Sioła", panslawizm ten opiera się na *„samozwańczym fińsko-mongolskiej Moskwy uznaniu się słowiańską Rusią wpierw, Wszechrusią później a Rosją teraz"*. Zdaniem więc publicystyki tak polskiej jak i ukraińskiej winno być przekonanie opinii europejskiej, że Rosjanie i Ukraińcy stanowią dwie „narodowości" (tzn. narody w dzisiejszym pojęciu) najzupełniej odrębne i że podszywanie się Rosji pod tradycję dawnej Rusi stanowi najzwyklejszą uzurpację.

Jak widać z cytowanych tu fragmentów, „Sioło" zwracało się do Polaków i przemawiało w imieniu Polaków; artykuły informacyjne pisane były po polsku. Za to utwory literackie, ukraińskie, drukowane były po ukraińsku, tylko łacińskimi literami.

„Sioło" umieściło sporo tych utworów: sztuk, poezyj, artykułów krytycznych. Były tu i poematy Szewczenki, i utwory Łozowśkiego (— samego Święcickiego), Świja (też), Fedkowycza, Wowczka, Wagielewicza.

„Sioło" prowadziło obfity dział kroniki kulturalnej polsko-ukraińskiej. A więc recenzje z Zaleskiego, Battagli, listy Zaleskiego do Szewczenki. Obok tego bogate były korespondencje, np. z Kijowszczyzñy, w duchu mocno antyrosyjskim. W dziale sprawozdawczym informowano o ukraińskim ruchu literackim i o polskich pismach życzliwie się odnoszących do kwestii ukraińskiej.

Wszystkich zeszytów „Sioła" wyszło 4; w r. 1867 przestało wychodzić. Dziś o „Siole" i jej redaktorze prawie całkiem zapomniano, choć stanowi ono ciekawy epizod w łańcuchu dziejów współpracy polsko-ukraińskiej.

Jan Reychman

„Gosudarstwiennaja duma" po sowiecku

Rozległy prasowo-propagandowy aparat sowiecki w ZSSR „nastawiony" jest dziś niemal wyłącznie na tzw. wybory, które — według wszelkich oznak — mają być także swoistym *plebiscytem.*

Albowiem 12 grudnia rb. mają się odbyć wybory do Najwyższej Rady ZSSR. Termin krótki. A wszelkiego rodzaju „społeczne" przedsięwzięcia sowieckie wymagają przecież skomplikowanych zabiegów „organizacyjnych". Zwłaszcza jeżeli, jak w tym wypadku, przedsięwzięcie ma charakter „historyczny", „przełomowy" i — *horribile dictu!* — „demokratyczny". Przynajmniej taką reklamę od kilku miesięcy uprawia prasowa ajentura sowiecka za granicami ZSSR.

Propaganda sowiecka, nacechowana jak zwykle specyficznym tupetem i bezceremonialnością, w swoim czasie osiągnęła nawet pewne rezultaty wśród intelektualistów zachodnio-europejskich. Toteż niektórzy z przedstawicieli opinii francuskiej lub angielskiej zupełnie na serio zaczęli ponownie mówić o „ewolucji", o „przejściu do demokracji", o „normalizacji stosunków", gdyż wydarzenia w rodzaju nawet procesu Zinowiewa i Ko lub stracenia Tuchaczewskiego ci nieuleczalni poszukiwacze analogii uważali za „odpowiednik jedynie hitlerowskiej masakry czerwcowej", po czym ma nareszcie nastąpić w ZSSR upragniony raj socjalistyczny.

Co się tyczy ludności ZSSR, to mimo wzmożonej i jeszcze bardziej cynicznej propagandy „wyborów", iluzje „demokratyczne", o ile mogły początkowo się zjawić, dziś nie istnieją. Zbyt wymowna jest okrutna praktyka codzienności sowieckiej, zbyt wyraźne są ilustracje do owej „demokratycznej" propagandy przedwyborczej. Przecież gazety całego świata, nie wyłączając w pewnym stopniu nawet sowieckich, podają codzienny komunikat specjalnych „czystek", dokonywanych w nieco uproszczony — jak na demokratyczną „kampanię przedwyborczą" — sposób: zapobiegawcze rozstrzeliwanie *ewentualnych* kandydatów na „wybrańców narodu sowieckiego".

Oto kilka przykładów, wziętych na chybił trafił, z kroniki sowieckiej ostatnich tylko tygodni:

> 15 października z wyroku sądów polowych w Winnicy, Sarańsku i Tagedistanie rozstrzelano 10 rolników i urzędników. W Donbasie i Krymie oddano pod

sąd polowy 30 członków organizacji prawicowych (!).

17 października z wyroku trybunałów wojennych Białorusi, Ukrainy i Zach. Syberii rozstrzelano 17 członków organizacji dywersyjnych (?), w tej liczbie kilku komunistów. Rozpoczęły się procesy 26 członków organizacji antystalinowskich (!).

18 października na Dal. Wschodzie, Półn. Kaukazie i Ukrainie rozstrzelano w ciągu dnia około 65 osób, oskarżonych o działalność antystalinowską, terorystyczną i szkodnicką.

20 października rew-wojen-trybunał republiki Buriato-Mongolskiej rozstrzelał w m. Ułan-Bator (stolicy „niezależnej" Mongolskiej Republiki Ludowej — *Red.*) 54 partyzantów antysowieckich.

Taki „kalendarzyk", takie „biuletyny przedwyborcze" można układać codziennie na podstawie oficjalnych danych sowieckich.

Jak widzimy, powyższe sposoby „organizacji wyborów" zbyt mało dają pola do popisów najbardziej nawet wybujałej fantazji demokratycznej. I tu już nie pomogą ani głośne nazwisko profesora Otto Schmidta, powołanego na stanowisko zastępcy prezesa Centralnej Komisji Wyborczej, ani mobilizowane przez reżyserię sowiecką inne gwiazdy scen i ekranów sowieckich, nawet w ścisłym tego słowa znaczeniu: z ramienia władz zajmują się agitacją przedwyborczą aktorzy i aktorki teatrów moskiewskich, jak Paszennaja, Leonidow i inni...

Wszystko jest przewidziane przy „wyborach" do tej przyszłej „Gosudarstwiennaj Dumy" stalinowskiej [1]). „Wybrańcami narodu sowieckiego" — po wystrzelaniu w ZSSR resztek aktywniejszej inteligencji narodów nierosyjskich i ewentualnych nawet opozycjonistów wewnętrzno-partyjnych — będą tylko „bolszewicy" prawdziwi, stalinowcy, tzn. „bolszewicy partyjni i *bezpartyjni*", jak brzmi obecnie tytuł warstwy rządzącej. Będą to nawet nie urzędnicy z biurokratycznego aparatu sowieckiego (poza większymi dygnitarzami, będącymi „wybrańcami ludu" z urzędu), lecz właśnie przedstawiciele burżuazji sowieckiej — „stachanowcy" i „ordenonoscy", a więc — „znatnyje ludi". Zaopatrzeni przez Stalina materialnie, obdarzeni tytułami i przywilejami, wytresowani przez reżym, ciemni, niepiśmienni i narodowo nieświadomi ci „przedstawiciele ludu" — od prawdziwego ludu oderwani — otrzymując większą pensję i mieszkając w stolicy, będą rzetelnie grać rolę wiernopoddańczych członków stalinowskiej „Gosudarstwiennoj Dumy", lub raczej „Dumy Bojarów Socjalistycznych".

Co się tyczy potentantów biurokrato-arystokracji sowieckiej z „ojcem narodów wszechświata" na czele — to już wiadomo z góry, że mieszkańcy m. Moskwy „wybiorą" Stalina, Mołotowa i Kalinina, ludność m. Chabarowska — Bluchera, kozacy dońscy — Budiennego, a Żytomierzanie z Ukrainy — Jegorowa (szefa sztabu generalnego). Te proroctwa już dziś podaje prasa ZSSR.

Co zaś do osoby słynnego szefa GPU i najwyższego zwierzchnika obozów śmierci ZSSR — Jeżowa, to jego kandydaturę, jak z makabrycznym, aczkolwiek nieświadomym humorem donosi prasa sowiecka, ma wystawić okręg Archangielski z katorgą Sołowiecką włącznie! Ma się rozumieć, że w tej sytuacji kandydatura Jeżowa na „przedstawiciela ludu" jest murowana.

I mimo tak wspaniałej „organizacji", władze sowieckie zdradzają jednak w sprawie wyborów pewną tremę, pewne podenerwowanie. Świadczy o tym zbytnia (choć widocznie usprawiedliwiona okolicznościami) *gorączkowość* propagandy — w ciągu ostatnich dni z Moskwy do „republik" wyjechało ponad 50.000 agitatorów urzędowych — oraz taki ryzykowny chwyt agitacyjny, jak porównywanie życia za czasów carskich z „wesołym i szczęśliwym" życiem sowieckim.

Chwyt ten w praktyce może dać skutki całkiem przeciwne niż się pożąda. Pod tytułem „Robotnik sowiecki otrzymuje największą na świecie (sic) płacę", kijowski „*Komunist*" w rozpędzie agitacyjnym nieostrożnie podaje takie oto liczby:

> W Rosji carskiej na robotnika przeciętnie przypadało 246 rb. rocznie, czyli 20 rb. 50 kp. miesięcznie. Średnia płaca robotnicza w ciężkim przemyśle ZSSR osiągnęła w 1936 r. 2.862 rb. rocznie.
>
> *(Komunist 16.X.37).*

Otóż robotnik w przemyśle ciężkiem w starych czasach otrzymywał — bez żadnego „stachanowstwa" — co najmniej około 50 rb. miesięcznie. Ale nich będzie nawet 20 rb. (tyle otrzymywał „czarny" robotnik), to i wtedy wypadnie — licząc za kilogram chleba nawet 7 kp. — ekwiwalent za ok. 300 kg. chleba. Za pieniądze, które według pisma „Komunist" ma otrzymywać, lecz w rzeczywistości *nie* otrzymuje, przeciętny sowiecki robotnik w przemyśle ciężkim (rzekomo około 238 rb.), nie można w ZSSR kupić nawet 150 kg. *sowieckiego* (skądinąd wiemy, jak on wygląda) chleba. Czyli, nawet w stosunku do chleba (nie mówimy o mięsie, maśle lub ubraniu), płaca robotnika sowieckiego zmniejszyła się więcej niż o *połowę*. Propaganda tego rodzaju jest, jak widzimy, bardzo ryzykowna. Chyba że Stalin stosuje ją świadomie w celu przeprowadzenia restauracji ostatecznej...

Widać ze wszystkiego, że „organizując wybory" do izby „*zakonosowieszczatielnoj*" w ZSSR, Stalin boi się przede wszystkim *sabotażu* wyborczego ludności, następnie zaś, w wypadku wadliwej „organizacji" obawia się niespodzianki w rodzaju *pierwszej* „Gosudarstwiennoj Dumy" („*Dumy narodnowo gniewa*" 11.XII.1905 r.).

Możemy ze swej strony uspokoić cara sowieckiego.

Przecież „tradycyjna" w ZSSR sytuacja przy dotychczasowych wyborach była zawsze jedna i ta sama. Człowiek z prezydium, nazywany technicznie „przewodniczącym zebrania", wyjmował z kieszeni rewolwer, powoli kładł go na stole, wyraźnie wymieniał „kandydaturę" i niemniej wyraźnie (patrząc to na rewolwer, to na zebranych) pytał stereotypowo: „Kto przeciw?"

Efekt był zawsze niezawodny. Po co więc *tym razem* to agitacyjne zdenerwowanie i owa „demokratyczna" nieufność?

S.

[1]) Ze względu na cynizm, na uwagę zasługuje „ordynacja wyborcza" dla poszczególnych krajów i republik. Np. dla tzw. „Mołdawskiej Republiki Autonomicznej", zajmującej jeden powiat na Podolu ukraińskim, przewidziano 11 przedstawicieli, czyli około *połowy* tego, co ma wysłać do Moskwy *cała* U. S. S. R. (coś koło 25 „posłów"). Rzecz jasna, że przodująca R. S. F. S. R. będzie miała *kilkuset* przedstawicieli.

V A R I A

Uczczenie pamięci T. Hołówki

Dnia 28.X br. nad grobem Tadeusza Hołówki na cmentarzu ewangelicko - reformowanym w Warszawie zgromadzili się jego rodzina i przyjaciele, aby uczcić pamięć przedwcześnie a tragicznie zmarłego bojownika o wolność i sprawiedliwość.



Nad grobem T. Hołówki.

Na uroczystość tę związaną z dniem imienin zmarłego przybyli: marszałem Sejmu Car z wicemarszałkami: Podoskim i Schätzlem, liczna grupa posłów, sen. Evert, który złożył wiązankę kwiatów w imieniu nieobecnego w Warszawie marszałka Senatu Prystora, senatorowie, były premier Janusz Jędrzejewicz, b. ministrowie Czesław Michałowski i Wacław Jędrzejewicz, wiceprezydent m. st. W-wy Pohoski, metropolita Dionizy, rektor A. Sz. P. sen. Jastrzębowski, delegacja ukraińska, gruzińska, azerbejdżańska, góralska i tatarska, członkowie Instytutu Wschodniego z prof. Górką i prez. Siedleckim, członkowie Instytutu Badań spraw Narodowościowych z dyr. St. Paprockim, Ukraińskiego Instytutu Naukowego z prof. Łotockim, zarząd Klubu Prometeusza z prof. Uniwersytetu J. P. Smal-Stockim, przedstawiciele Orientalistycznego Koła Młodych, Młodego Prometeusza, członkowie Związku Legionistów, P. O. W., Strzelca, prezes Zw. Dziennikarzy R. P. płk. Ścieżyński, dyr. Biura Prasowego Prezydium Rady Ministrów Okulicz, przedstawiciele redakcji „Myśli Polskiej", „Wschodu", „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" i wielu innych.

Szkoła Powszechna nr. 58 im. Tadeusza Hołówki przybyła na cmentarz ze sztandarem i wieńcem.

B. premier Janusz Jędrzejewicz wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem wezwał obecnych do uczczenia pamięci zmarłego kilkuminutowym milczeniem.

Z prasy polskiej

Obrazek z przeszłości. Joachim Wołoszynowski zamieszcza w „Wołyniu" (31.X.) krótkie, lecz charakterystyczne wspomnienie z pogrzebu znakomitego muzyka ukraińskiego, M. Łysenki (art. „Mykoła Łysenko").

„Dnia 22 października (st. stylu) 1912 r., zmarł w Kijowie znany i zasłużony kompozytor ukraiński, ś. p. Mykoła Łysenko. Zapamiętałem tę datę, od której upłynęło ćwierć wieku, bo mi się z nią wiążą brutalne wystąpienia żandarmerii moskiewskiej, kiedyśmy chowali ś. p. Łysenkę w Kijowie. Zwrotu „chowaliśmy" użyłem tu rozmyślnie, dla przypomnienia, że udział społeczeństwa polskiego w pogrzebie Łysenki był bardzo liczny.

Na żądanie policji, nie niesiono wieńców przed karawanem, ale złożono je na trumnie. Kiedy się kondukt rozwinął na ulicy, otoczył go oddział żandarmerii konnej. Kondukt zatrzymano, zerwano z wieńców żółtobłękitne szarfy i pochód ruszył dalej. Żandarmi wycofali się do tyłu i eskortowali kondukt aż do bramy cmentarnej".

Przegląd prasy ukraińskiej

Listopad. Cała prasa ukraińska z okazji rocznicy objęcia władzy przez Ukraińców we Lwowie 1 listopada 1918 r. — poświęca, jak zwykle w tym czasie, wiele miejsca wydarzeniom listopadowym. „Diło" (31.X) zamieszcza dłuższe zestawienie historyczne poświęcone pierwszym pertraktacjom polsko-ukraińskim z 1918 r.

„Nasze miasta a wsie". „Diło" (28.X) w artykule pod powyższym tytułem podkreśla brak współpracy „miast ze wsią nad rozbudową naszego życia gospodarczego".

„Wsie żyją swoim życiem, a miasta swoim". Autor ma na uwadze oczywiście stosunki wewnętrzne ukraińskie. Dawniej ludność ukraińska miast przodowała w ukraińskim życiu narodowym. Obecnie jednak stosunki się zmnieniły, zmieniło się bowiem życie wsi i miast.

„Nasze miasta i do dziś nie zrzekły się swojej wyższości nad wsią i dotychczas mają one pretensje do przewodnictwa, jednak w rzeczywistości tu i ówdzie wieś zaczyna przerastać miasto".

Autor ukraiński twierdzi, że obecnie wieś ukraińska jest bardziej aktywna na terenie życia społecznego. Po miastach czynna jest jedynie inteligencja ukraińska, mieszczaństwo zaś w swej masie stoi na uboczu życia społeczno-narodowego.

W związku z ogólną tesknotą do konsolidacji, narasta potrzeba ruszenia do życia społecznego miejskiego elementu ukraińskiego.

„Mieszczaństwo powinno pamiętać o swej świątłej tradycji w naszej historii i wziąć inicjatywę rozbudowy miast w swoje ręce, podając jednocześnie pomocną dłoń swemu młodemu bratu ze wsi.

O stanowisku „Gazety Polskiej" wobec spraw ukraińskich. „Ukrajinśki Wisti" z dn. 29 bm. omawiają artykuł, poświęcony sprawom ukraińskim pt. „Od gry do szczerości", który się ukazał ostatnio w „Gazecie Polskiej". Stwierdzenie „Gazety Polskiej", że gra w stosunkach polsko-ukraińskich się skończyła, a przychodzi kolej na szczerość, tłumaczą „Ukrajinśki Wisti" „na język zrozumiały" w sposób następujący: „Po co mają istnieć osobno Ridna Szkoła i Towarzystwo Szkół Ludowych, Proświty i świetlice, Masłosojuz i Małopolski Związek Mleczarski, RSUK i Społem, Silskij Hospodar i Towarzystwo Rolnicze itd. Lepiej połączmy to wszystko razem, a będziemy mieli nową wspólnotę. Czy nie prosta to droga do prawdziwej normalizacji stosunków". Ukr. Wisti" podkreślają, że z jednej strony istnieje tendencja do zepchnięcia żydów do ghetta, a z drugiej strony rozlegają się żale, że Ukraińcy, mówiąc słowami „Gazety Polskiej", odsunęli od siebie społeczeństwo polskie i utworzyli własne, ukraińskie ghetto". W jednym wypadku irytuje Polaków niechęć żydów do ghetta, w drugim niechęć Ukraińców do porzucenia swego ghetta. „Gazeta Polska" uważa, zdaniem „Ukr. Wistej", że czas szczerości nastąpił chociażby dlatego, że zadłużenie ukraińskie w Państwowym

Banku Rolnym wyraża się w kwocie niejednego miliona. „Sądzą (publicyści polscy), że nie będzie sprzeciwu ze strony ukraińskiej, bo kto zadłużony, ten....” „Tak wygląda — kończą „Ukr. Wisti” — plan nowej normalizacji, ujawniony w przystępie szczerości. Być może i ten plan znajdzie w zbiorowości ukraińskiej ludzi przyciśniętych zadłużeniem, którzy pójdą na nową koncepcję. I będzie się wydawało, jak przed dwoma laty, że to naród ukraiński. I znów nastąpi rozczarowanie, bo przekonają się, że to tylko jedna ukraińska partia”.

O języku ukraińskim w programach szkół zawodowych. „Nowyj Czas” z dn. 28 października domaga się wprowadzenia wykładów języka ukraińskiego do programów państwowych szkół zawodowych, podkreślając, że szkoły państwowe są utrzymywane również i za pieniądze płatników podatków narodowości ukraińskiej, a zatem, skoro Ukraińcy nie posiadają dostatecznej liczby państwowych szkół zawodowych z ukraińskim językiem wykładowym, należy co najmniej uczniom Ukraińcom szkół zawodowych polskich udostępnić naukę języka ukraińskiego.

Pamiętnik płk. Dmytra Witowskiego. „Ukrainśki Wisty” (1.XI) komunikują, że w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie znajduje się pamiętnik płk. Dmytra Witowskiego, pierwszego komendanta wojsk ukraińskich, które obsadziły Lwów rano w dniu 1 listopada 1918 r., rozbroiwszy oddziały austriackie. Płk. D. Witowski zginął w katasrofie lotniczej. W 1916 r., jako setnik U. S. S., przebywał on na Wołyniu, okupowanym przez wojska austriackie. Tutaj organizował szkoły i prowadził agitację na rzecz werbunku Wołyniaków do U. S. S. Treść jego pamiętników z owego okresu jest niekiedy rewelacyjna.

Okazuje się, że pamiętnika wodza ukr. oddziałów zbrojnych, we Lwowie a późniejszego szefa sztabu armii zachodnio-ukraińskiej, biblioteka uniwersytecka we Lwowie nabyła za 20 zł od niejakiego Tomasika.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*